Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 9 sierpnia 1904 Nr. 181

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego
— Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Strejk w Borysławiu.

Jak donieśliśmy w niedzielnym numerze „Nowin“, robotnicy naftowi w Borysławiu zakończyli w sobotę strejk. Z przyczyn, jakieśmy niejednokrotnie podawali, strejk zakończył się połowicznem zwycięstwem robotników. To było do przewidzenia.

Strejk rozpoczął się w czasie, gdy produkcya ropy przewyższała potrzeby. Nie było więc mowy, żeby pracodawcy, którzy często nie mogli znaleźć zbytu na ropę, zgodzili się na żądania robotników, zwłaszcza na zmiejszenie godzin pracy z 12 na 8. Zresztą strejk nie był skutkiem nędzy i wyzysku ze strony pracodawców, bo płace robotników naftowych w Borysławiu były bardzo dobre. Niejeden wiertacz, nie umiejący często czytać i pisać, zarabiał miesięcznie do 300 koron i więcej. Inni robotnicy mieli również bardzo ładne pensye, w każdym razie takie, jakichby nie mieli gdzieindziej, trudno więc przypuszczać, żeby ich nędza skłoniła do strejku, który był stanowczo wynikiem agitacyi socyalistycznej. Strejk trwał wobec tego długo, a nie przyniósł robotnikom korzyści.

Była jednak w wybuchu strejku także duża wina ze strony pracodawców, którzy nie chcieli spełnić bardzo słusznych żądań robotników w sprawie sanacyi stosunków sanitarnych, które w Borysławiu były rzeczywiście opłakane.

Ośmiogodzinnego dnia roboczego, jak było do przewidzenia, nie uzyskano. Natomiast uzyskano gwarancyę na: a) zaprowadzenie wodociągów; b) wybudowanie zdrowych mieszkań dla robotników; c) zaprowadzenie kasy chorych w Borysławiu; d) budowę szpitala; e) budowę łazienek — wszystko to najdalej do 1 stycznia 1905.

Prócz tego uzyskali jeszcze robotnicy następujące ustępstwa: 1) W szybach wybuchowych, t. j. które mają przynajmniej 6 wybuchów na dobę, trzeba przyjąć pomocnika do szybu. 2) Metrówki mają być wypłacane, skoro szyb zostanie doprowadzony do 1000 metrów, lub wyda jednę cysternę na szychtę. 3) Wszystkie roboty, wykonywane w niedziele i święta, płaci się podwójnie. 4) Dotychczasowe płace i wszelkie dodatki w jakiejkolwiek bądź formie nie mogą być zniżone. 5) Żaden robotnik z powodu strejku nie może być wydalony z pracy i wszyscy dawni robotnicy, zatrudnieni przed strejkiem, mają być napowrót przyjęci do pracy.

To są najważniejsze punkta ugody robotników z pracodawcami.

Na zgliszczach Sokołowa.



Dom burmistrza Sokołowa p. Chodzińskiego.
Dom cały spalony i jakby płótnem balonowem przykryty blaszanym dachem, który spadł.



Główna ulica w Sokołowie po pożarze.
Jak donieśliśmy swego czasu, wybuchł w Sokołowie dnia 25 lipca pożar o 7 wieczór który zniszczył prawie całe miasto. Ilustracye powyższe przedstawiają smutny obraz zgliszczy.

Listy z Japonii.

Tokio 29 czerwca.

(Konwój rannych. — Szeregi młodzieży szkolnej. — Łupy wojenne. — Pogrzeb oficera-Polaka w Tokio. — „Anioł Pański“ — Misyonarze).

Gdy szedłem dziś przed południem na pocztę, natrafiłem na osobliwy pochód. Oto wzdłuż ulicy kroczyły niezmiernie długie dwa rzędy „rickhas“, na których siedzieli mężczyźni w białych strojach. Z daleka patrząc, sądziłem, że są to duchowni-szintoiści w szatach pogrzebowych i wyobrażałem sobie, iż to musi być ceremonia, jakiej dotąd nie widziałem.

Za zbliżeniem się ujrzałem, iż biało ubrani ludzi z trudnością trzymali się na wehikułach; byli bladzi, głowy im się chwiały. Mimo tego z twarzy przebłyskiwała im radość i słodki uśmiech. Każdy miał na lewem ramieniu i na białej czapce bufiastej krzyżyk czerwony. Byli to ranni, przywiezieni z pola walki. Niemal każdy miał w ręku róże. Na tle białych szat wyglądały one jak plamy krwawe.

Pochód wyruszył z dworca kolejowego na Szimbasi i ciągnął w kierunku szpitala wojskowego.

Ulice zalegały po bokach tłumy publiczności, która w milczeniu pochylała się z uszanowaniem przed każdym „rickhas“.— Ani jednego okrzyku, ni słowa, ni oklasku. Było w tem milczeniu głębokiem coś uroczystego, świętego...

Jedną z ulic bocznych wracała właśnie młodzież szkolna z wycieczki. Dziatwie towarzyszyli nauczyciele. Wszystko szło w największym porządku, parami; chłopcy na czele, za nimi dziewczęta. Dziatwa miała na sobie kwieciste stroje narodowe; główki rumiane, różowe wyglądały, jakby stanowiły o jeden kwiatek więcej w barwnym stroju. Podczas pochodu śpiewano. Gdy studenci obaczyli rannych, śpiew ustał, twarzyczki wesołe spoważniały. Chłopcy odsłonili głowy, a dziewczątka oddawały ukłony z nieopisanym wdziękiem. Dziatwa utworzyła szpalery i po chwili, na dane przez przełożonych hasło, zaintonowała hymn narodowy: „Kimi ga vo wa Ciyo ni vacivo ni sazaré...“ i t. d.

Harmonijny chór głosów dziecięcych sprawiał wrażenie gorącej, szczerej modlitwy...

Obserwowałem rannych. W ich oczkach małych, słodko uśmiechniętych dostrzegalnem było wzruszenie. Spoglądali na szeregi dziatwy z wyrarem jakby pieszczotliwym. Jeden z żołnierzy miał oczy obwiązane. Instynktowo podniósł ręce, jak gdyby chciał usunąć bandaż. W tem ręce padły bezwładnie na kolana. Z tego gestu można się było domyśleć, że młodzieńca oślepiono na polu walki. Koło mnie stał jakiś sędziwy wieśniak. Trzymał na rękach malca i od czasu do czasu mówił coś do dziecka. Zrozumiałem tylko słowa, które często się powtarzały: „Goran nasai!“ — Patrzaj uważnie! I chłopczyna patrzał i patrzał... Kiedyś i on wyrośnie na obrońcę ojczyzny...

W dwie godziny później zobaczyłem z okien swego mieszkania trzy wielkie działa, jedno było silnie uszkodzone. Działa wieźli artylerzyści, nad każdem powiewała chorągiewka japońska; na lufach spiżowych widniały dwugłowe orły rosyjskie.

Pułkownik baron Oszima przysłał mi wczoraj zaproszenie na pogrzeb zmarłego w szpitalu prowizorycznym na Metsujama oficera strzelców rosyjskich, ś. p. Michała Szerękowskiego. Pogrzeb rodaka naszego odbył się z honorami wojskowymi w sposób bardzo uroczysty. Kondukt prowadził mons. Osouf w otoczeniu kilku księży katolickich. Muzyka wojskowa przygrywała marsze żałobne. Uczestniczyło w orszaku pogrzebowym kilku jenerałów, z jenerałem brygady Ishimoto na czele, delegaci korpusu oficerskiego. Ciało dyplomatyczne było licznie reprezentowane. Był przedewszystkiem poseł francuski, F. Harmand, z sekretarzami de Panafieu i Cambonen, attaché baron Corvisard, dalej poseł austryacki d'Adamocz, angielski sir Macdonald, amerykański C. Griscom itd.

Rzadkiej w Tokio katolickiej ceremonii pogrzebowej przypatrywały się tłumy publiczności. Jeden z oficerów powiedział mi, że mieszkańcy stolicy wiedzą z dzienników, iż zmarły był synem ujarzmionego przez Rosyę narodu i że walczył niedobrowolnie. Z tego może powodu pogrzeb był tak okazały. Jeńcom katolikom, t. j. Polakom władze wojskowe pozwoliły uczestniczyć w tym smutnym obrzędzie. Szli prawie bez żadnej eskorty. Rozmawiałem z nimi przez czas dłuższy. Nie mogli się nachwalić swych obecnych przełożonych. Chwile rozmowy ze swoimi tu, na dalekim Wschodzie, pozostaną mi na długo niezapomnianemi. A już najgłębiej utkwił mi w pamięci ten moment, kiedy po pokropieniu zwłok na cmentarzu chrześciańskim wśród palm i cyprysów, rozbrzmiały z kilkuset piersi echa nikomu tu nie znanej, rzewnej pieśni: „Anioł Pański“, którą nasi jeńcy na klęczkach odśpiewali. Cofnąłem się myślą w daleką przeszłość, gdy to, wśród innych okoliczności, tą samą pieśnią na piaskach Afryki i na puszczach Ameryki legioniści nasi żegnali poległych bohaterów polskich...

Z pomiędzy misyonarzy chrześciańskich katolicy największą cieszą się w Japonii sympatyą. Ci ostatni celują wielką inteligencyą, powagą i skromnością. Pracę swą apostolską spełniają cicho a gorliwie; to też liczba katolików w Japonii wzrasta z dniem każdym. W tutejszem seminaryum biskupiem przeważa ilość kleryków-krajowców. Sporo ich kształci się w Rzymie, w kollegium Propagandy. Z protestanckich misyonarzy są Japończycy niezadowoleni. Członkowie angielskiego „Evangelical-Alliance“ uważają swą misyę za rodzaj trustu. Wobec władz tutejszych są oni wprost aroganccy.

Ponieważ wśród krajowców jest bardzo mało protestantów, władze wojskowe postanowiły wysłać na pole walki ograniczoną liczbę misyonarzy i to samych tylko krajowców. „Evang.-Alliance“ uparł się, aby liczbę ich potrojono i aby wysłano do obozu rodowitych Anglików. Gdy życzeniu temu odmówiono, zagrozili misyonarze, iż rozgłoszą, jakoby rząd gwałcił ich swobody i prześladował chrześcian. Wymusili też na p. Macdonaldzie, że poparł ich żądanie i w końcu sztab generalny, licząc się poważnie z Anglią, uległ życzeniu „aliansistów“. *F. Jeżdżyński.*

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

33

— Lecz jakie masz pan zdanie? Sądzisz pan, lub przynajmniej przypuszczasz, że brat mój popełnił samobójstwo?

— Nie... kategorycznie twierdzę, że nie.

— Dlaczego?

— Wszystko na to wskazuje, iż rzecz miała się przeciwnie.

— „Wszystko!“ — pytał siebie w duchu doktor, uczuwszy nagle trwogę. Co za „wszystko“?

Miałżeby przebiegły detektyw już wpaść na ślad nici przewodniej? Czy to możliwe?... Nie.

— Przestraszam się jak dotychczas byle czem — zaopiniował w duchu zaniepokojony, acz panujący nad sobą doktor Morgan.

Jakby w odpowiedzi na dotknięcie dzwonka przez Shirley Rapera, weszła Polly.

— Dziewczyna z wejrzeniem inteligentnem — powiedział na głos Garden, który w ciszy przekonania właśnie zapisywał zdanie wprost przeciwne.

— Panienka tu dawno?

— Polly? O tak... z jakie cztery do pięciu lat.

— W tej chwili pragnę z panienką pomówić. Salon jest to pokój przeciwległy temu, z drugiej strony westybulu?

— Tak.

— Jeśli panowie nie macie nic przeciw temu, radbym go zwiedzić.

— I owszem, sam pana zaprowadzę tam — dorzucił Shirley.

— Proszę się nie trudzić; pójdę sam. Wolę nadewszystko samotność, kiedy zajęty jestem wietrzeniem tropu.

— Jak panu dogodniej.

— A na dzwonek z salonu niezawodnie przyjdzie Polly?

— Tak... Starsza pokojowa jest cierpiąca.

— Jak mi mówiono, wyjechała natychmiast po śmierci mej bratowej.

— Ach!

I zwracając się nagle do doktora Morgana zapytał:

— Znasz pan tę dziewczynę, doktorze?

— Tak, och! tak... Często ją tu widywałem.

— Czy dziewczyna ta byłaby zdolną otruć swą panią?

— Nie... na pewno nie.

Poczem, nieco już bardziej nerwowo, dorzucił:

— Sądziłem, że pańskie badanie ograniczy się tylko do faktu zniknięcia pana Rapera.

— Przypuszczasz pan zatem — rzekł brat — że otrucie żony jest w związku ze zniknięciem męża?

— Jestem tego tak pewny — odpowiedział w tonie poufałym Garden — jakby mego własnego istnienia.

Doktorowi przebiegł po grzbiecie zimny dreszcz.

— Jeśli ten szczwany lis weźmie sprawę od samego jej początku! Jeśli...

Uczuł ponowny dreszcz na tę myśl samą.

— Zresztą racya! — odpowiedział Shirley Raper — badaj pan, jak sam rozumiesz najlepiej. Mam do pana najzupełniejsze zaufanie... Przypominasz pan sobie zapewne ostatnie wynagrodzenie, jakie mu dałem? Nie będę i tym razem mniej hojnym... Odnalez pan mego brata, a ofiaruję panu 500 funtów szterlingów.

— Warunek jest do pewnego stopnia.. jakże to mam powiedzieć... nieco nieokreślony.

— Nie rozumiem pana.

— Jeśli się nie mylę w przypuszczeniu, jakie zdołałem powziąć, to sumy tej nie zyskam nigdy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z miejsc kąpielowych za granicą

Kołobrzeg, 5 sierpnia.

Jest nas tu Polaków w bieżącym roku spora liczba ze wszystkich zaborów. Szczególnie wiele przybyło z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Ogólna liczba kuracyuszów przewyższa znacznie 4.000. Pogoda prześliczna, jakiej tu od lat wielu nie pamiętają. Morze aż zanadto spokojne. To też wszystkie 3 łazienki w godzinach przedpołudniowych przepełnione kąpiącymi.

Zarząd kąpielowy co raz to nowe urządza niespodzianki dla gości. I tak w zeszłym tygodniu było corso automobilowe — niestety zrobiło fiasco, gdyż pojawiły się z 3 kwiatami ozdobione automobile, dalej jeden olbrzymi wóz z muzyką i kilkanaście bicyklów przystrojonych.

Przed tygodniem był t. zw. „wenecki wieczór". — Cały plac przed Strandschlossem, ulice zawieszone były tysiącami lampionów, muzyka, a z nią rozochocona publiczność przeciągała ulicami. Wieczory mamy tu iście weneckie ciepłe, noce księżycowe — zaledwo czasem mušnie po rozognionych twarzach chłodniejszy powiew od morza. Na każdym kroku widać urocze i szykowne Polki i słychać luby dźwięk naszej mowy. Z uznaniem muszę podnieść, że inteligencya żydowska z Królestwa i Galicyi posługuje się językiem polskim.

Nie czuć tu wprawdzie wyraźnych ataków hakaty i intolerancyi wobec Polaków — jednakowoż personal służebny po restauracyach robi wrażenie, jakoby nie goście jadłodajni, lecz restauracye gościom łaskę robiły, że im jeść dają.

Wogóle co do mieszkań, komfortu, zabaw, koncertów, teatru i t. d., nie można zrobić przedsiębiorcom zarzutu — jedynie kuchnie restauracyjne, nawet w przechwalonym Strand schlossie i hotelu Bellevue są niżej krytyki. Tłuszcze, mówię wyraźnie t ł u s z c z e, nie masło, są kompozycyą margaryny, pozłotki, smalcu, łoju i t. d., kto nie ma żołądka jak tartak, to go w restauracyach zniszczy do tygodnia. Najlepiej trzymać się tu „pension", z których niektóre są wprost znakomite, jak n. p. „pension Helling" i inne.

Wczoraj odbyło się wspaniałe corso na łodziach rybackich, z których kilkadziesiąt oświetlone lampionami i z muzyką wypłynęły na pełne morze; tam spalono sztuczne ognie, zrobiono kilka zwrotów i powrót o godz. 11 do portu.

Przed dwoma dniami odpłynęli stąd zwykłą nieco większą łodzią żaglową, t. zw. „cootrem" d w a j P o l a c y via Bornholm do Kopenhagi, a to p. Rogier baron Bataglia, dyrektor ligi przemysłowej wraz ze swoim sekretarzem p. Kazimierzem Galusińskim. Zebrane na Seesteg setki publiczności, ze zdumieniem przypatrywały się zuchwałej wyprawie. Panowie ci zabrali ze sobą żywność na 6—8 dni i powierzyli się dwom wytrawnym rybakom. Czy i kiedy zajadą, nie wiemy. Odjeżdżających żegnała polonia gromkiemi okrzykami. *Dr Dz.*

Jałmużna.

Żebractwo w Krakowie wzrasta w przerażający sposób. Znać to nie tyle na ulicach miasta, ile w mieszkaniach prywatnych, sklepach i rozmaitych zakładach handlowych. Drzwi się prawie nie zamykają, tak biedacy najrozmaitszych kategoryi chodzą tłumnie. Ale Kraków nie darmo słynie z miłosierdzia, każdy, kto tylko i ile tylko może, daje. Daje, ale każdemu prawie po jakimś czasie przychodzi pytanie, czy się w ten sposób nie popiera żebraków zawodowych ze szkodą dla biedaków prawdziwie potrzebujących i zasługujących na pomoc.

Pytanie trudne do rozwiązania. Pismo Święte uczy nas: „Niech nie wie lewica, co daje prawica", czyli zachęca do niesienia pomocy bliźniemu bez względu, czy bliźni ten rzeczywiście na pomoc zasługuje. Za przykazaniem Pisma św. idzie i serce. Człowiek zwykle daje jałmużnę dlatego że ten, kto po nią rękę wyciąga, z pewnością ratunku potrzebuje; nie wchodzi się w to, czy na nią zasługuje. Głodny z lenistwa jednakowo głód odczuwa, jak głodny z nędzy, zresztą — obaj są nędzarze.

Z drugiej strony — rozsądek i rozsądni filantropowie nakazują dawać jałmużnę oględnie, a właściwie ratować i pomagać, bez pomocy w formie jałmużny. Musi to być słuszne, tylko tu znów serce głos zabiera: bardzo dobrze, pomyśl o tem, aby ten biedak miał zarobek, a będzie wtedy miał dach i kawałek chleba, ale — zanim dostanie pracę i zanim zarobić zdoła, jest głodny. Więc daj, co możesz...

Powtarzamy, że rzadko dający zastanawia się nad tem, komu jałmużnę daje. — Daje, bo mu tak dyktuje serce, które odczuwa zawsze prawdziwą niedolę. Tylko wtedy, gdy daje „aby się odczepić", zmuszony natręctwem żebraka, przychodzi mu chęć dowiedzieć się, komu daje. I wątpliwość jest tu na miejscu, bo natrętni biedacy — to zawsze prawie żebracy zawodowi.

Zjawia się więc drugie pytanie: ilu też z tych, którzy o pomoc doraźną proszą, są w nędzy z powodu nieszczęścia, a ilu jest między nimi próżniaków, żebraków zawodowych.

Tu posłuchajmy, co mówi nieubłagana statystyka:

Mamy właśnie pod ręką cyfry ze spisu dokonanego w Niemczech w r. 1902. Cyfry te, wskazujące, prócz liczby, także przyczyny żebractwa, są bardzo pouczające.

Do szukania ratunku w żebractwie zmusiła:

Choroba	w	26	prc wypadków
Śmierć ojca rodziny	„	22	„ „
Zgrzybiałość	„	16	„ „
Kalectwo i upośledzenie umysłowe.	„	13	„ „
Wiek dziecięcy	„	9	„ „
Brak roboty	„	6	„ „
Pijaństwo	„	4	„ „
Próżniactwo	„	4	„ „

Zatem, dwie przyczyny żebractwa, nie zasługujące na współczucie społeczeństwa pijaństwo i próżniactwo — stanowią zaledwie 8 prc wszystkich przyczyn, prowadzących do żebractwa. Więc na 100 biedaków żebrzących — 92 zasługuje na uwzględnienie i względem nich społeczeństwo nie może pozostać obojętne, powinno wejść w ich położenie i pospieszyć z pomocą.

Zbrodnia lekarza.

158

Madelor jedną ręką z pomocą odpowiedniego instrumentu usuwał błonki i mięśnie, drugą przygotowanemi gąbkami przemywał ranę.

Świszczący oddech wskazał naraz, że żyła powietrzna została przeciętą, jednocześnie dziecko odrzuciło nagromadzone w kanale oddechowym flegmiste błony.

Madelor lancetem zakrzywionym rozszerzył nacięcie i wprowadził do gardła pacyentki przygotowaną rurkę. Powietrze miało już dostęp do płuc dziecka. Madelor oczyścił ranę z błon i napuścił w nią kilka kropel roztworu saletrzanu srebra, co zaraz krew zatamowało. Operacya była skończona... Berta oddychała swobodnie; doznawana ulga odejmowała jej uczucie trwogi. Nie cierpiała wiele.

Położono ją na łóżku; wzrokiem szukała matki, bo mówić jeszcze nie mogła. Madelor zrozumiał, czego chciała dziewczynka.

Maryo — rzekł — twoja córka pragnie cię widzieć i ucałować.

To były pierwsze od chwili rozpoczęcia operacyi wyrzeczone słowa. Marya przybyła; mała wyciągnęła do niej rączki, uśmiechała się, okrywała twarz matki pocałunkami. Doktór pozostał przy dziecku; on przy nim czuwał, gdy Jerzy i Marya udali się na spoczynek.

Stan dziewczynki wymagał jeszcze troskliwych starań; w kilka godzin po operacyi przystąpiła silna gorączka.

Przez trzy dni rano i wieczór rurka w gardle musiała być zmienianą, a lekarz co kilka godzin wpuszczał do rany po parę kropel saletrzanu srebra.

Kilka razy w ciągu doby przemywał rankę wodą, czyścił rurkę. Trzeciego dnia gorączka opadła. Wówczas starzec mógł już powiedzieć Jerzemu i Maryi, że ich dziecko ocalone. Marya rzuciła się w objęcia ojca, trzymała go długo w uścisku, nie mogąc przemówić słowa. Potem zwróciła się do męża i dłoń Madelora zbliżyła do dłoni Jerzego.

— Nie masz mu nic do powiedzenia?

— Zabiłeś pan moją matkę — oświadczył z powagą Jerzy, uratowałeś życie mojej córce; w imieniu matki mojej przebaczam ci, panie Madelor.

Starzec cały drżący osunął się na kolana.

— Dziękuję, panie Jerzy, dziękuję — wyszeptał.

— Zostawiam cię z ojcem twoim — rzekł mąż do Maryi — powiedz mu, że od tej chwili zamieszka razem z nami w la Cendriere, że się nie rozłączymy więcej.

Po tych słowach wyszedł.

Madelor słyszał dane córce zlecenie. Na ustach starca zawitał uśmiech, wyrażający smętną rezygnacyę; szepnął półgłosem, jakby mówił do siebie.

— Za późno!

W tydzień po dokonanej na Bercie operacyi lekarz sam uczuł pierwsze objawy gorączki. Nie wspominał o tem córce, aby jej nie niepokoić i nie narażać na trudy doglądania chorego. Następowały, jak u Berty, chwilowe polepszenia; starzec krzepił się myślą, że starania jego potrzebne jeszcze dziecku; miał siłę udawać, że jest zdrowym, nie kładł się do łóżka.

Jedenastego dnia Madelor rzeźkiej już Bercie wyjął rurkę z gardła i opatrzył rankę.

— Teraz na mnie kolej — pomyślał.

Nazajutrz był tak słaby, że nie mógł utrzymać się na nogach. Zdziwieni jego nieobecnością Jerzy i Marya przybiegli do pokoju starca.

Zastukali do drzwi. Głos ochrypły, przerywany strasznym kaszlem, odpowiedział:

— Proszę wejść!

Marya, stanąwszy przed ojcem, poznała u niego te same symptomaty choroby, które tak zatrważały ją u Berty.

Ciąg dalszy nastąpi

Tu ma się rozumieć, otwiera się szerokie pole działalności, dla filantropii rozumnej, metodycznej, przy pomocy domów zarobkowych, przytułków, schronisk i t. d. Ale tymczasem, zanim filantropia zaopiekuje się biedakiem, niemogącym zarobić, potrzebuje on pomocy doraźnej, natychmiastowej, a taką dać mu mogą tylko jednostki miłosierne.

Lepiej więc dać jałmużnę, choćby się miało natrafić na próżniaka zawodowego, bo takich jest zaledwie ośmiu na stu proszących jałmużnę.

Niech więc nie wie lewica, co daje prawica. *R.*

Zakłady szkolne przemysłu krajowego.

Jakie wyniki przynoszą zakłady przemysłowe w Galicyi, świadczą o tem najlepiej sprawozdania tych zakładów. Obecnie otrzymaliśmy sprawozdanie zarządu krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej za rok szkolny 1903/4, a przytoczone poniżej ustępy z tego sprawozdania najdosadniej bez żadnych komentarzy wykażą fatalne wprost warunki rozwoju tego zakładu. Na 12 fachowych nauczycieli było w ubiegłym roku szkolnym na wszystkich 5 kursach zaledwie 16 uczniów, z których 2 opuściło zakład przed ukończeniem nauki, a 3 nie było klasyfikowanych z powodu dłuższej choroby, której nabawili się właśnie w tym zakładzie. I nic w tem dziwnego, jeżeli się czyta w sprawozdaniu:

„Wilgoć w obecnie zajmowanym przez szkołę lokalu jest tak wielką, że zdrowie personalu zajętego w warsztatach silnie wskutek tego nadwyrężone zostało.

Uczniowie zapadają ciągle na różne wilgocią wywołane choroby, jak zapalenie stawów, zapalenie gruźlicze kości, a nawet i samą gruźlicę. Według orzeczenia lekarza — wszystkie te choroby wywołane zostały wilgocią budynku — zgubnie na młode organizmy oddziaływującą, a również wskutek silnie rozszerzonej w Kalwaryi gruźlicy, której uczniowie już to w domu rodzicielskim, już to na stancyach z łatwością nabyć mogą“.

Dalej czytamy: „W roku ubiegłym było **stale 6 uczniów** Zakładu chorych, wskutek czego frekwencya uczniów znacznie spadła i była bardzo niejednostajną. Także w tym czasie p o k a z a ł s i ę z n o w u ś w i e r z b w Zakładzie, uczniowie chorzy zostali zaraz izolowani i w ciągu [illegible]óch tygodni powrócili zdrowi do pracy“.

W ten to sposób u[illegible]one zakłady mają na celu dostarczenie d[illegible]ych i fachowo wykształconych rzemieślników! Mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie szkoda tych młodych chłopców, którzy marnują swoje siły i zdrowie wskutek wprost zabójczych warunków w takich zakładach? Pewnie, że tak, ale musimy pamiętać, że jesteśmy w Galicyi i chociaż rok rocznie uchwala parlament znaczny fundusz, przeznaczony specyalnie na cele przemysłowe, to nasz kraj z tego funduszu prawie nigdy nie korzysta. Mamy ludzi wprawdzie, którzy mogliby się upomnieć o należne nam prawa w tym kierunku, ale ci ludzie w sprawach krajowych nie wymagają nic, bo przeważnie dobro kraju nie leży im na sercu.

Z KRAJU.

Z Wieliczki piszą nam: Wczoraj pobił salinarny majster ślusarski, Kozłowski, tak silnie stróża nocnego przy szybie św. Elżbiety, iż po opatrzeniu go przez pogotowie lekarskie musiano go odwieść do domu. Kozłowski, wracając z Przetakówki po bibce, przyszedł późno w nocy do drzwi szybu, żądając, by go wpuszczono. Gdy stróż Marinik otworzył drzwi, obił go Kozłowski laską, a następnie kluczem żelaznym silnie po głowie. Powstało zbiegowisko, przyczem rozpoznano sprawcę awantury, któremu zarząd salinarny zapewne owej sprawki płazem nie puści.

Jak się dowiadujemy, prezydent ministrów, dr Koerber, w podróży po Galicyi, zwiedzi i wielickie saliny.

Z Krzeszowic piszą nam: Dnia 5 bm. o godz. 10 przedpoł. powstał u nas pożar z powodu nieostrożności parobka p. Orczykowskiego. Spłonęły 2 domy parterowe i jeden murowany; szkodę obliczają na 15 000 kor. Z powodu bliskich strzech słomianych groziło nieszczęście całym Krzeszowicom. Dzięki straży pożarnej ze Zbika, która pierwsza przy była na miejsce, dzięki p. radcy sąd. Głębockiemu, który ze swym personalem dr Gretschku, Czadowskim, Studenckiem, Zukrowskim i Machowskim przybyli pierwsi, ustawili sznur do potoka Krzeszówki i dostarczali wody, udało się pożar zlokalizować. Następnie przybyła sikawka z pałacu hr. Potockiego i z nią na czele jego pełnomocnik p. Siegler. Miejscowa straż pożarna przybyła ostatnia.

Podczas tego ognia wyszły na jaw braki, które stanowczo należałoby usunąć, a mianowicie należy jak najprędzej straż miejscową lepiej zorganizować, dostarczyć konewek, beczkowozów, drabin, osęk, których dotychczas gmina posiada tylko po 3. O niebezpieczeństwo nie trudno Należy się więc mieć na baczności.

Tak samo wskazanem by było, aby obywatele zabezpieczali nie tylko budynki, ale zbiory polne i urządzenia domowe.

Tego samego dnia znaleźli letnicy za Krzeszowicami utopione 6-letnie dziewczątko, której rodzice, Kurdzielowie, poszukiwali jej od 2 dni. Dziewczynka, powracając do domu, posprzeczała się z bratem i nie czekając na niego, poszła sama przez Krzeszówkę, pośliznęła się i utonęła.

Nowy Sącz 7 sierpia. (*Festyn. — Ohydne morderstwo. — Nieostrożne obchodzenie się z maszynką spirytusową.*) Wczoraj urządził tutejszy „Sokół“, na dochód pogorzelców Brzeska, wielki festyn w parku Jordana. Szlachetny cel i pogoda, jaka sprzyjała festynowi, ściągnęły tłumy gości. Przygrywała orkiestra „Harmonii“ pod kier. kapelmistrza p. Walenty, zdobywając huczne oklaski Śliczny był rej kolarzy z kapitanem jazdy p. Kostańskim na czele. O zmierzchu palono ognie sztuczne. Park był rzęsiście oświetlony. Wieczór rozpoczęły się tańce. Przy dźwiękach „Harmonii“ bawiono się ochoczo do późnej nocy. Dochód był znaczny.

W Trzetrzewinie, wsi pod Nowym Sączem, pałał od dłuższego czasu nienawiścią do gospodarza Stanisława Lorka sąsiad jego. Szukał zatem stosownej chwili, by módz na nim wywrzeć swą zemstę i ta nadarzyła mu się onegdaj. Gdy Lorek wracał z jarmarku z Nowego Sącza, ów sąsiad zaczaił się na drodze, rzucił się nań i zadał mu ostrem narzędziem tak głębokie cięcie w szyję, że dostało się aż do mózgu. Drugie pchnięcie dał mu w okolicę płuc. Lorek padł na miejscu trupem, a morderca zbiegł. Zawiadomiona o tem prokuratorya państwa, wysłała na miejsce wypadku komisyę sądowo-lekarską. Śledztwo w toku.

Wczoraj wydarzył się u kupca J. nieszczęśliwy wypadek: Służąca chcąc przygrzać na maszynce spirytusowej mleko, mimo, że w maszynce były jeszcze iskry, nalała spirytusu, trzymając w ręku flaszkę pełną spirytusu. W tej chwili spirytus eksplodował, a służąca, chcąc się ratować, rzuciła flaszkę spirytusu na ziemię, gdzie właśnie siedziało jednoroczne dziecko. Na malcu zajęła się zaraz sukienka i dziecko tak strasznie zostało popalone, że zawezwani natychmiast lekarze mają słabą nadzieję utrzymania go przy życiu.

Tymbark. (*Jeszcze porządki w szkole. — Nasza straż pożarna. — Tyfus*). Ostatnia korespondencya z Tymbarku narobiła tutaj ogromnej wrzawy. „Nowiny“ wyrywano sobie z rąk do rąk, a nawet górale przychodzili do agencyi (w Kółku rolniczem) po „gazotkę za 3 centy, co to w niej piszą o Tombarku“. Ogólnie uznawano słuszność i prawdomówność korespondencyi, tylko jeden p. Drzyzga, dyrektor tutejszej szkoły uczuł się ogromnie dotknięty wzmianką niemną o porządkach panujących w szkole. A przecież notatka była opartą na zupełnej prawdzie, którą w razie potrzeby możemy poprzeć faktami i nie miała na celu dotknąć zacnego dyrektora, ale raczej skłonić go do usunięcia śmieci i nieporządków ze szkoły. Niepotrzebnie więc wziął sobie ją p. dyrektor tak bardzo do serca. Ze szkoły śmieci częściowo już na furach wywieziono, a nawet jest zamiar sprowadzenia beczki proszku perskiego a co ważniejsza, zaczęto zastanawiać się, czyby nie było dobrze wziąć się do naprawy zgniłego ganku szkolnego, który grozi oddawna zawaleniem (!), a tem samem naraża dzieci szkolne na niebezpieczeństwo utraty życia. Tylko wytrwania w przedsięwziętych pracach i rychłego rozpoczęcia nowych, a złożymy za nie p. dyrektorowi publiczne podziękowanie.

Z kolei należy poruszyć sprawę tut. straży ochot. pożarnej. Rekwizyta pożarne (o ile są) są w stanie mocno zaniedbanym, strażacy nie odbywają żadnych ćwiczeń, a nie pobierając odpowiednich nauk, nie mają potrzebnego wykształcenia w swym fachu ani teoretycznego ani praktycznego. Gdyby tak ogień wybuchł, byłyby ładne skutki takiego niedbalstwa.

Dotychczas był w nocy zawsze jeden z strażaków na posterunku, aby ewentualnie w razie pożaru zaalarmować straż. Od dłuższego czasu zwyczaj ten poszedł w zapomnienie i trzeba było aż pogłoski o powstaniu ognia, która wywołała w mieście wielki popłoch, że dopiero naczelnik straży p. Kordeczka zdecydował się zaprowadzić od kilku dni na nowo dyżury nocne. Zarządził p. Kordeczka jeszcze jedną rzecz: oto policyant miejski, bijąc donośnie w bęben, chodził po ulicach i ogłosił urzędowym stylem tymbarskim „że przed każdym domem mo być beczka z wodą, bo inaczej 1 kurona sztrafu“. Pogróżka poskutkowała i przed każdym domem stoi obecnie mała beczułka (przeważnie ze śledzi, oliwy lub mazi) z wodą jeszcze brudniejszą od beczek. Smród z tych beczek okrutny, ale rozkaz wypełniony, tylko że woda z tak małej beczki nie wystarczyłaby nawet na ugaszenie siennika ze słomą, gdyby się zapalił. Beczułki te stoją na froncie przed każdym domem na chodniku, wskutek czego rynek jest otoczony jakby wieńcem armat, a Tymbark wygląda jak co najmniej jakaś twierdza. Woda zaś w beczkach, już teraz mocno zanieczyszczona, ma być tylko raz w rok koło Wielkiej Nocy zmieniana.

Gdyby p. Kordeczka zechciał nam przysłać obszerne sprostowanie zarzutów, to możeby przy tej sposobności podał do wiadomości, czy ma straż tymbarska jakie fundusze, a jeśli nie ma, to na co zostały obrócone......

W Zamieściu (kwadrans drogi od Tymbarku) grasuje tyfus. O ile nas informują urzędowej bezpłatnej pomocy lekarskiej prawie, że niema. Zdrowi stykają się bezpośrednio z chorymi, którzy zaledwie gdzieniegdzie są izolowani. Przy takich stosunkach sanitarnych, nic dobrego nie można wróżyć.

Ale na tem trzeba skończyć. Reszta później. (*cz*).

Od Administracyi.

Z powodu zupełnej reorganizacyi naszej Administracyi, zawiadamiamy wszystkich P. T. Prenumeratorów, że tym, którzy **prenumeraty do dnia 8 b. m. za sierpień nie uiścili, wstrzymamy dalszą wysyłkę dziennika.**

Równocześnie prosimy wszystkich P. T. Odbiorców „Nowin“, aby na przekazach wyraźnie zaznaczali, czy przesyłają prenumeratę na „Nowiny“ czy „Ilustracyę Polską“ — a to celem uniknięcia nieporozumień i reklamacyi.

Administracya „Nowin“.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 9 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Romana i Juliana. — Jutro we środę Wawrzyńca i Pauli. — Pojutrze we czwartek Zuzanny i Filomeny.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara (benefis A. Lelewicza) o godzinie w pół do ósmej wieczór.

W parku krakowskim, w teatrze letnim, przedstawienie teatru rozmaitości o godz. 8-mej wieczór.

Ulubiony artysta lwowskiej operetki p. A. Lelewicz cieszący się u Krakowian dobrze zasłużoną sympatyą, wystąpi dzisiaj w swej popisowej roli Pfefferkorna w operetce Lehara „Druciarz“ danej na jego benefis. W roli tej, jak zresztą w każdej innej, zbierał p. Lelewicz huczne oklaski we Lwowie i Krakowie. Dziś też widownia teatru zapełni się pewnie po brzegi, bo p. Lelewicz ma mnóstwo zwolenników, a także dlatego, że operetka nie długo już będzie u nas gościć.

Z „Sokoła“. Dnia 14 sierpnia br. urządza się wycieczkę sokolą do Oświęcimia, gdzie odbędą się ćwiczenia gimnastyczne, oraz uroczyste poświęcenie łodzi tamtejszego oddziału wioślarskiego. Zarząd Sokoła wzywa wszystkich druhów, pragnących wziąść udział w tej wycieczce, a między innymi ćwiczących, aby się co rychlej w kancelaryi Towarzystwa w godzinach między 6—8 wieczorem zgłosili. Druhowie ćwiczący, zgłoszą się bezzwłocznie do druha naczelnika, który udzieli bliższych informacyi. Na wycieczkę można przywdziać strój sokoli. Czołem! Dyrektor.

Wielki festyn na rzecz I. krak. Koła Tow. Szkoły Ludowej odbędzie się w pierwszą niedzielę przyszłego miesiąca, dnia 4 września r. b. Zarząd Koła odbył już w tej sprawie kilka posiedzeń i dokłada starań, by festyn wypadł jak najświetniej.

I. Koło krakowskie zbudowało polską szkołę kresową w Leszczynach i potrzebuje na pokrycie kosztów budowy tej szkoły jeszcze kilku tysięcy koron, nadto utrzymuje w Krakowie szkołę dla dorosłych analfabetów, która znakomite wydaje rezultaty, o czem świadczy między innemi pismo komendanta korpusu krak. gen. Horsetzky'ego z d. 15 lipca rb., w którem tenże wyraża Kołu, w najpochlebniejszych słowach, uznanie za postępy, jakie w szkole analfabetów poczynili żołnierze do niej uczęszczający.

Nie wątpimy, iż publiczność nasza zechce dopomódz Kołu w cichej, a owocnej pracy i tłumnym udziałem w festynie przyczyni się do pomnożenia funduszów, a tem samem i łatwiejszego osiągnięcia wzniosłych celów Tow. „Szkoły ludowej“.

Miejska kasa dla chorych w Krakowie przeniosła w dniu 2-go b. m. swoją siedzibę z ulicy Mikołajskiej do domu pod l. 12 przy ulicy Podwale. Po sprzedaniu domu przy ulicy Mikołajskiej, zarząd kasy nabył dom po ś. p. drze Trzebickim za sumę 68.610 koron, którą uzupełniono stósowną adaptacyą za kwotę około 12.000 koron. Zakład, przedstawia się poważnie, a nawet okazale. Urządzenie wewnętrzne odpowiada wszelkim potrzebom, wszystkie ambulatorya są urządzone wzorowo, według wszelkich wymagań hygieny.

Pół parteru zajmują biura zgłoszeń, biura meldunkowe, archiwum aktów dawnych, kasa i poczekalnie. Druga połowa parteru będzie na razie odnajmowana.

Na pierwszem piętrze są 3 ambulatorya, wielka, 13 m. długa poczekalnia, biura dyrekcyi, sekretaryatu i registratury.

W niedzielę zwiedzili nowy lokal kasy, wiceprezydent Chyliński z kilkunastu radcami, O. Laetus Bernatek z O. prowincyałem z Wiednia i kilku braćmi Miłosierdzia i wielu lekarzy. B. prezydent Friedlein nadesłał list, że w najbliższych dniach zwiedzi kasę, której był założycielem przed 15 laty i pierwszym prezesem — kiedy kasa mieściła się jeszcze w Sukiennicach. Obecnie kasa liczy 12.895 członków, ma 11 lekarzy, 19 urzędników i 3 woźnych.

Komisya wodociągowa zatwierdziła na ostatnim posiedzeniu pod przew. wiceprezydenta Chylińskiego z kilku nadesłanych ofert na trzy próbne studnie wodociągowe i prowizoryczny lewar, ofertę inżyniera Rodakowskiego ze Lwowa.

W trafice Aleksandrowicza, przy placu Matejki zostawiono pugilares z kilku halerzami. Właściciel po udowodnieniu prawa własności może go tamże odebrać.

Pilawski i Skrzyszowski zostali wczoraj odesłani do domu kary w Wiśniczu.

Dwie skargi wpłynęły do nas od jednego z naszych czytelników na zarząd parku krakowskiego. Mianowicie pierwsza, że podczas niedzielnego deszczu wieczorem, publiczność, która się schroniła pod werandę, gdzie zazwyczaj grywa muzyka, a której tam podczas deszczu wcale nie było, kazano ajentowi policyjnemu w asystencyi żołnierza wyrzucić. Każdy zarząd letnich ogródków stara się o to, aby publika w razie deszczu miała się gdzie schronić, czyżby w parku krakowskim miało być inaczej?

Druga skarga, że jeżeli się muzykę w razie niepogody odsyła do domu, to przedtem należy zawiadomić kasyerkę, że dalej biletów wstępu sprzedawać nie potrzeba, gdyż koncert odwołany, a nie jak to miało miejsce w ostatnią niedzielę, by kilkanaście osób, które zakupiły bilety wstępu na koncert, spotykały po drodze muzykę, odchodzącą z ogrodu, przez co zostały narażone na niepotrzebny wydatek, gdyż koncertu, za który wstęp pobierano, zupełnie już nie było.

Dalsze popisy szajki złodziejskiej. Wczoraj doniosła do policyi p. Matylda Freppel z Podgórza, że w niedzielę wieczorem, podczas koncertu w kawiarni Drobnera, skradziono na plantach jej wnukowi, p. Michałowi Gołemberskiemu, słuchaczowi praw, zegarek srebrny ze złoconymi brzegami, wartości 32 koron.

Ile razy w kawiarni Drobnera odbywa się koncert muzyki, tłum publiczności zalega część plant od ul. Szewskiej aż do ul. św. Tomasza i przysłuchuje się utworom muzycznym. Ścisk wtedy panuje wielki i z tego właśnie korzysta niewyśledzona dotąd złodziejska szajka specyalistów kieszonkowych, która już kilkanaście śmiałych kradzieży kieszonkowych, w tem miejscu dokonała.

Walna bitwa małżeńska przy placu Matejki. Lokatorzy kamienicy przy placu Matejki l. 9 byli w niedzielę wieczorem świadkami wielkiej awantury małżeńskiej, którą urządził stróż domu, Jan Chojnicki, swojej żonie. Pan Jan wróciwszy do domu zupełnie pijany, rozpoczął z żoną kłótnię, wśród której uderzył żonę w twarz. Naturalnie pani Janowa nie pozwoliła się bezkarnie w ten sposób pieścić i dlatego „strzeliła“ na odlew mężulka. Teraz dopiero z tej podjazdowej walki rozwinęła się walna bitwa. Pan Jan uczuł się okrutnie obrażony w swej godności głowy domu i dlatego chwyciwszy żoneczkę w objęcia, zwalił ją z nóg na ziemię. Zwycięstwo od tej chwili poczęło przechylać się na stronę p. Jana, który kopał przeciwniczkę, gdzie tylko trafił.

Przeraźliwy krzyk pokonanej ofiary był niezbitym dowodem, że p. Jan bezwarunkowo zwycięstwo odniesie. W tem przyszedł sąsiad, p. Zygmunt Drozdowski, z pomocą katowanej kobiecie, lecz na widok sukursu p. Jan rozwścieklił się do reszty, bo nie mógł się pogodzić z myślą, by mógł być zmuszony do odwrotu. „Honor“ mu na to nie pozwalał. Dlatego też porzuciwszy pobitą srogo żonę, wziął się do p. Drozdowskiego, którego po kilku minutach pokaleczył, a przez to ubezwładnił.

Pokonawszy w ten sposób przeciwnika, chwycił p. Jan lampkę naftową i rozpoczął z nią przegląd pobojowiska. Żony nigdzie nie było, czem ucieszony p. Jan, rzucił na zakończenie lampkę pod schody. Nafta zajęła się i jasny płomień oświetlił na chwilę plac boju, lecz wkrótce ciemność zakryła napowrót, gdyż sąsiedzi płomień zagasili. Tego jednak było za dużo sąsiadom, którzy wezwali żołnierza policyjnego, a ten wziął p. Jana do niewoli.

Sprzeniewierzenie. W niedzielę zaaresztowała policya w Krakowie Wojciecha Armatysa, urzędnika Pow. Kasy Oszczędności w Tarnowie, który w sierpniu 1903 r. sprzeniewierzył 504 kor. i w lutym b. r. również taką samą kwotę.

Kradzież z otwartego mieszkania. Przed kilku dniami, jak to już donosiliśmy, zawiadomił policyę ks. Karol Zdebel z zakonu OO. Paulinów, że podróżujący ajent Bolesław Mastalski wszedł do otwartego mieszkania jednego z braciszków i skradł stamtąd gotówką 100 koron. Na skutek tego doniesienia wdrożyła policya poszukiwania za Mastalskim i wczoraj go przyaresztowała. Mastalski, który był już kilkakrotnie za kradzież karany wypiera się zarzuconego mu czynu. Śledztwo w toku.

Jadowite ukąszenie przez muchę. Onegdaj wezwano Towarzystwo ratunkowe na Półwsie Zwierzynieckie do rzeźnika p. Józefa Czerwińskiego, którego mucha ukąsiła w policzek. Mucha była prawdopodobnie jadowitą, gdyż w kilka godzin po ukąszeniu poczęła twarz p. Czerwińskiemu puchnąć. Tow. ratunkowe natychmiast odwiozło chorego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Stan jego jest groźny.

Poparzenie wskutek nieostrożności. — W niedzielę, około godz. 8-ej wieczorem, zawezwano Tow. ratunkowe na ul. Staszica pod l. 12, gdzie u pp. Rydlów, 20-to letnia służąca, Marya Widlówna z Ujścia Solnego, wskutek własnej nieostrożności, została poparzona na całem ciele. Widlówna, aby prędzej zapalić w piecu kuchennym, podlała węgle, zwyczajem naszych sług, naftą, przyczem nagle bańka eksplodowała, a nafta w tej chwili oblała nieszczęśliwą dziewczynę. Natychmiast zajęły się na niej suknie i w kilku sekun-

dach stanęła służąca w płomieniach. — Na krzyk palącej się pospieszono jej z pomocą i płonące ubranie ugaszono. Przybyłe Tow. ratunkowe po tymczasowem opatrzeniu od wiozło strasznie poparzoną dziewczynę do szpitala św. Łazarza. Nadzieja utrzymania jej przy życiu jest bardzo mała.

Rabunek. W niedzielę, około godziny w pół do 10 wieczorem, wracał p. A. Jaskólski, urzędnik magistratu z Dąbia od znajomych do Krakowa. Noc była ciemna. Nagle tuż przed rogatką, spostrzegł p. Jaskólski dwóch ludzi, z których jeden przystąpiwszy do niego, uderzył go tak silnie pięścią w twarz, że napadnięty zatoczył się i upadł do rowu. Skorzystał z tego napastnik i wyrwał panu J. z kieszeni zegarek srebrny, a następnie szybko wraz ze swoim towarzyszem począł uciekać. P. Jaskólski wyciągnął wtedy pistolet flobertowy z kieszeni i dawszy ognia do uciekających, ujrzał przy błysku strzału dwóch młodych ludzi, których jednakże rysopisu podać nie jest w stanie. Policya śledzi za napastnikami.

Zapalenie się przewodu elektrycznego. W niedzielę wieczorem, jak zwykle w dni przedstawień, czekało przed parkiem krakowskim kilka wozów tramwajowych. Gdy jeden z wozów ruszył, zapalił się nagle oślepiającym jasnym płomieniem, drut przewodu elektrycznego, co wzbudziło szaloną panikę między osobami, które znajdowały się w wozach. Powodem tego zapalenia się przewodu, zwanego w języku technicznym „krótkiem spięciem“, było zetknięcie się drutu przewodowego z mostem żelaznym znajdującym się na torze kolejowym przy końcu ulicy Karmelickiej. Na miejsce wypadku przybył natychmiast mistrz jazdy p. Leon Berda, który założył kawałek drzewa między drut, a most żelazny i w ten sposób izolował przewód elektryczny, od stykającego się z nim metalu. Wypadku żadnego nie było i skończyło się tylko na przestrachu, szczególnie pań.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Admirał Aleksiejew nadesłał do cara telegram, potwierdzający pogłoskę, że krążownik „Bojan“ w czasie bitwy morskiej dnia 27 lipca, powracając do portu, najechał niedaleko brzegu na minę, która pod nim eksplodowała i został znacznie uszkodzony.

50 godzin bombardowania.

Paryż. Dziennik „Matin“ dowiaduje się z Londynu, że ostatnie bombardowanie **Portu Artura trwało bez przerwy 50 godzin.** We walce morskiej, toczonej równocześnie, został **japoński krążownik „Czijoda“ uczyniony niezdolnym do walki. Rosyjski okręt pancerny „Bojan“ został ciężko uszkodzony i najechał na brzeg.**

Wysadzają okręty w powietrze.

Tokio. Biuro Reutera potwierdza pogłoskę, że **Rosyanie wysadzili w powietrze kanonierkę „Siwucz“ aby nie wpadła w ręce Japończyków, oraz zniszczyli uzbrojenie tego okrętu.**

Samobójstwo jen. Stoessla.

Berlin. „Lokal Anzeiger“ dowiaduje się z podejrzanego źródła chińskiego, jakoby **jenerał Stoessl popełnił samobójstwo,** z powodu, że załoga Portu Artura **prze do poddania twierdzy i nie odpowiada na kanonadę japońską.**

W przededniu walnej bitwy.

Tokio. Doniesienie Biura Reutera. Japończycy wyrażają wielki podziw, iż Kuropatkinowi powiodło się wycofać armię rosyjską z półwyspu Liaotung bez żadnej katastrofy. Położenie Rosyan koło Kajczu zaczynało już być dla nich groźnem. Cofając się, zniszczył Kuropatkin wielkie zapasy żywności na czem ucierpiała jego powaga i stracił zaufanie u armii. Koło Dasziczao chcieli Rosyanie zapewne Japończyków powstrzymać. Klęska, jaką poniosło lewe skrzydło oraz zbliżenie się armii takuszańskiej spowodowało Rosyan do cofnięcia się. Inkau, Niuczwang i Hajczeng zajęli Japończycy bez najmniejszego oporu. Do poważnej walki przyjdzie prawdopodobnie koło Liaojangu, gdzie Kuropatkin będzie zmuszony przyjąć bitwę.

Armie Jenerałów Oku i Nodzu **maszerują na Rosyan,** podczas gdy Kuroki znajdują się tylko **w niewielkiem oddaleniu** od armii rosyjskiej i jest gotowy każdej chwili uderzyć na nią. Japończycy naprawiają kolej żelazną, którą Rosyanie, cofając się, nieznacznie uszkodzili.

Odcięcie odwrotu Rosyan.

Berlin. „Local Anzeiger“ donosi z Tokio, że położenie rosyjskiej armii pod Liaojanem jest bardzo krytyczne. Prawie na pewno grozi Rosyanom odcięcie odwrotu.

W walkach w dniu 2 i 4 sierpnia zyskali Japończycy bardzo ważne pozycye.

Aresztowanie Francuzów w Niuczwangu.

Paryż. „Matin“ dowiaduje się z Tientsinu pod datą 7 b. m., że posłaniec, jaki przybył z Niuczwangu, doniósł, że areszt zawieszony nad francuskim ajentem konsularnym w Niuczwangu, jeszcze trwa.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi, że podczas posiedzenia sądu morskiego, kapitan okrętu „Knight Commander“ zeznał pod słowem honoru, że ani właściciel okrętu, ani on nie wiedzieli, że ładunek przeznaczony jest na cele wojenne i że wobec tego okręt nie powinien był uledz konfiskacie. Na to okazano księgę okrętu, w której znajdowały się kopie dokumentów, świadczących, że i kapitan i właściciel wiedzieli, że ładunek jest przeznaczony do Czemulpo dla budowy wojskowej kolejki japońskiej. Na to zmieszał się kapitan i oświadczył: „Myśleliśmy, że ta książka znajduje się na dnie morza“.

Nie należy więc — pisze „Now. Wremia“ — wierzyć zeznaniom kapitanów statków, wiozących kontrabandę.

Po strejku w Borysławiu.

Borysław. Dzisiaj zgłaszają się już robotnicy w poszczególnych firmach, a roboty częściowo podjęto. Wieczorem odchodzi z Borysławia 9 p. p.

Borysław. Wczoraj w południe w rafineryi Schutzmana zgorzała bednarnia. Pożar, który wybuchł skutkiem nieostrożności, zlokalizowano. Wczoraj popołudniu urządzili robotnicy pochód przez miasto. Pochód odbył się zupełnie spokojnie.

Demonstracya socyalistyczna.

Budapeszt. Socyalistyczni robotnicy urządzili wczoraj demonstracyjny pochód po mieście, aby zaznaczyć swe stanowisko wobec zarządzeń władz, skierowanych przeciw robotnikom. W pochodzie wzięło udział 20.000 robotników. — Demonstracya oraz zgromadzenie, jakie się następnie odbyło, minęły spokojnie.

Seminarya na Śląsku.

Wiedeń. „Slawische Korresp.“ ogłasza komunikat w sprawie słowiańskich paralelek w seminaryach na Śląsku. Między innemi powiedziane jest w tym komunikacie: W cyrkularnym artykule, rozesłanym do niemieckich dzienników, jest mowa, jakoby słowiańscy posłowie na Śląsku urządzali kontr-agitacyę i demonstracye przeciw niemieckiemu wiecowi. Wobec tego konstatujemy, że wprawdzie we Frydku odbyło się zgromadzenie, zwołane przez lokalny komitet, że jednakże posłowie polscy i czescy nie wzięli w niem udziału. Polscy i czescy posłowie są zdania, że kwestya utrakwizacyi seminaryów jest czysto kulturalną i nie dadzą się Niemcom zawieźć na bezdroża polityczne, choćby agitacya niemiecka przekroczyła miarę. Dalej stwierdza komunikat, że myśl demonstracyi w dniu 18 sierpnia powstała samorzutnie u ludności, że jednakże po manifeście posłów nie ma już o tem mowy. Jeżeli z niemieckiej strony twierdzą, że Polacy i Czesi są niezadowoleni z utworzenia klas równoległych i agitują za pełnemi seminaryami, to jest to przekręcaniem faktów. Polacy i Czesi obstają wprawdzie przy swojem prawie do pełnych seminaryów, oświadczają jednakże, że na razie zadowalniają się klasami równorzędnemi, aby zapobiedz wielkiemu brakowi nauczycieli.

Brak paszy.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się w ministerstwie rolnictwa pod przewodnictwem ministra rolnictwa bar. Giovanellego konferencya delegatów korporacyj rolniczych w sprawie braku paszy skutkiem posuchy. Na konferencyi tej podniesiono prawie jednozgodnie następujące żądania: Odpisanie podatku gruntowego, obniżenie taryf, akcya pomocnicza przez rozdawanie pieniędzy albo paszy w naturze, zakaz wywozu wszelkiego rodzaju paszy, nawet sztucznej i zasuspendowanie ceł od kukurudzy.

Reformy(?) w Macedonii.

Konstantynopol. Porta przygotowuje z polecenia Ildis odpowiedź na ostatnie oświadczenie ambasad mocarstw zjednoczonych co do pomnożenia oficerów żandarmeryi. **Odpowiedź,** jak twierdzą **będzie odmowną.**

Zajęcie stolicy Tybetu przez Anglików.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Lhassy: **Dnia 3 b. m. przybyła tu ekspedycya tybetańska** i rozłożyła się obozem o półtora kilometra od Patala, w bezpośredniem pobliżu prywatnych ogrodów Dalaj Lamy. Przed południem dnia 3 b. m. zauważyli Anglicy grupy osób w odświętnych szatach na dachach w Patala, którzy czekali na zbliżenie się Anglików. Prawdopodobnie w pośród nich znajdował się także sam Dalaj Lama, który ma, według ostatnich wiadomości, przebywać w Patala.

Rezydent z Nepal przybył do Anglików i zawiadomił ich, że w Lhassie istnieje stronnictwo, które przysięgło sobie, raczej umrzeć, aniżeli wpuścić Anglików do miasta. Stronnictwo to jednak ustąpiło, skoro je przekonano, że nie należy walczyć z Anglikami, ponieważ tylko pod ich ochroną Tybetańczycy mogą być silnymi.

Do obozu ekspedycyi przybył chiński „amban“, eskortowany przez chińskich żołnierzy, który złożył wizytę angielskiemu pułkownikowi. Wstęp do miasta jest wojskom wzbroniony.

Wiedeń. Zajęcie stolicy Tybetu przez Anglię omawia cała prasa we wstępnych artykułach. Jednozgodną jest opinia, że **Rosyanie doznali przez to klęski o wiele większej, aniżeli dotąd w Mandżuryi.** Wprawdzie Rosya wobec dokonanego faktu nie będzie mogła protestować i przyjmie do wiadomości deklaracyę angielską, ale uczyni to tylko, osiągnąwszy od Anglii deklaracyę, iż ta cofnie swe wojska, skoro tylko uzyska traktat, którego się domaga. **Nikt jednak na seryo nie wierzy, aby Anglia ustąpiła ze zdobytej raz pozycyi.**

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412